

Poranek, poranek rozpoznaje się wtedy, kiedy niebo jest ciut bardziej jasne, niż wtedy, kiedy ostatnio działało się coś wymagającego skupienia. Poranek Atrix poznawała też po tym, że schody okazywały się większym wyzwaniem, niż na parterze mogło by się wydawać. W ciemności kolejne stopnie wydają się niegroźne, faktycznie są takie, jakie je pamiętamy zbiegając z nich instynktownie, jednak wyłaniając się z bladego światła, realnie mają więcej do udowodnienia wchodzącemu.

Atrix pokonując kolejne stopnie bardziej ociążale, niż sama by to przyznała, poczuła pewien zapach. Zmysł węchu w tym wypadku pobudzał lepiej niż smak kawy, widok monstrum, odgłos z armaty, a nawet uczucie po niespodziewanym spotkaniu małego palca u stopy z nogą stołu. Była to woń działająca na wszystkie zmysły, woń Peweruta. Dziewczyna zaraz zapomniała o zmęczeniu i przeskakując prędko kolejne stopnie, wparowała gwałtownie do swojego mieszkania.

Powitał ją od progu smród, tym razem różnorodnego, taniego alkoholu. Już spokojniej podeszła do kanapy, na której leżało dwóch odpoczywających dżentelmenów nawalonych jak świnie. Ze znużonym uśmiechem spojrzała na brata i z ulgą na Syriusza, ciesząc się, że mijając go na schodach jej nadzieję okazały się słuszne.

Słońce już dawno zalało większość budynków, a porządni ludzie poszli do pracy, kiedy Syriusz zaczął powoli otwierać oczy i przypominać sobie na darmo zeszły wieczór.

Rozciągną się rozbudzając również zastygłe przez wiele godzin kości, po czym usiadł lekko podgarbiony wydając z siebie pomruk niezadowolenia kiedy ból głowy mu przypomniał o przelanych procentach. Oceniając sytuację najpierw zerknął na Huntera, który wcale nie miał ochoty jeszcze się budzić podkreślając ową niechęć głębokim chrapnięciem, potem wzrok skierował za kanapę, skąd dochodziły odgłosy krzątania. Zobaczył Atrix wyraźnie walczącą z patelnią lub tym, co na niej jest. Oboje pozdrowili się skromnymi uśmiechami i krótkim skinieniem głów do siebie.

- Bardzo boli? - spytała, przesuwając zasłony by ostre światło nie dręczyło skacowanego gościa.

-.. da się przeżyć.- uśmiechną się krzywo i odwrócił wzrok na podłużny stolik przed sobą, gdzie już czekał zestaw małego alkoholika: rozpuszczona w szklance aspiryna

i cały dzbanek zimnej wody, nie omieszkął skorzystać.

- Zjesz jajecznicę?

- Nie za bardzo. - rzucił między jednym, a drugim spragnionym łykiem.

Choć dziewczyna pytała z grzeczności, nie spodziewała się sprzeciwu wobec śniadania, które na patelni zdawało się prawie gotowe. Zastygła na chwilę w bezruchu, zdusiła głębokim oddechem irytację spowodowaną nie tyle specyficznym kryteriom jedzenia mężczyzny, co faktem, że je przeoczyła w przygotowywaniu posiłku. Wyłączyła gaz i z dość nieprzyjemną dla patelni intensywnością, przerzuciła ją z impetem na chłodny palnik. Nerwowo wytarła dłonie szmatką, nie pierwszej czystości, po czym odwróciła się przodem do Syriusza:

- To co chcesz zjeść?

- A muszę?

- Tak. Mam ci owsiankę zrobić, czy iść siana nazbierać?

- Wypraszam sobie, to, że mam taką dietę nie ode mnie zależy - burknął lekko oburzony - Macie marchewkę? I cukier?

Atrix podeszła do lodówki i kolejnymi gwałtownymi ruchami wyjęła, obrała i wymyła dwie marchewki, po czym wrzuciła je do cukiernicy i podała Syriuszowi, który z kolei zajął się nią z należytą troską, jak należy, po czym uśmiechnął się do dziewczyny z lekkim, słodkim jak dany mu cukier sarkazmem:

- Jaka ty kochana. Cukierniczkę wylizać?

- A szczepiony?

- Tylko na kurwicę.

Domowniczka rozejrzała się dookoła miejsca małej prywatki, które okazało się nie wychodzić bardziej niż metr po za granice kanapy, a tylko na tej małej przestrzeni przestała liczyć puste butelki po 5 sztuce. Jedną z osuszonych flaszek zrzuciła z podłokietnika, by na nim usiąść. Nastolatka mimo wrodzonej ciekawości, nie była zainteresowana o czym kawalerowie rozmawiali w stanie upojenia, nie spodziewała się nawet, że któryś z nich będzie to pamiętał, jednak wolała się upewnić, czy przypadkowo nie ustalili czegoś bardziej istotnego, niż to, który z nich mocniej

tęsknił za drugim:

- Jakież skutki tej libacji?
- Ból głowy, a co?
- A jakież w moim interesie?
- Sprzątanie -Baker nawet nie odwrócił wzroku od marchewki między jednym gryzem, a drugim, zbyt szybko znikająca, by mógł to przegapić.
- W moim interesie, nie Huntera -poprawiła grzecznie kolegę i zdecydowała się przejść do konkretów -Co z obozem?
- Wiesz jaki twój brat jest, batem go nie przekonasz, żeby ci pozwolił... no chyba, że będzie po fakcie to wiesz... -pociągnął ostatni haust wody, by wypowiedź dokończyć jedynie sugestywnym spojrzeniem w stronę dziewczyny.
- Wystarczy, że mnie zaprowadzisz, a Hunter się jakoś dostosuje do sytuacji.
- Żeby tylko po dupie nie oberwał.

Atrix skrzywiła się lekko, jednak wymownie sygnalizując, że na szybki rozejm na tym polu walki z Hunterem nie ma co liczyć. Syriusz kończąc już drugą karotę postarał się by tym samym opróżnić całą cukierniczkę.

- Chcesz jeszcze? Wpieprzasz jakbyś tydzień zamiast żołądek, tylko raka w płucach karmił.
- Co? Nie, ja to skromnie, jak na gościa przystało -dziewczyna na te słowa, nie omieszkała jeszcze raz przelecieć wzrokiem po butelkach - A że tak jem, to tak z przyzwyczajenia, że mi miskę z żarciem kradną.
- Większość je normalnie, a akurat od ciebie kradną?
- Nie dla siebie przecież, dla kóz -powiedział to z niewyobrażalną powagą i z taką samą grozą w oczach spojrzał na towarzyszkę, a ta znów nie potrafiła by sobie tego nie wyobrazić bez uśmiechu na ustach.
- Zawsze możesz kraść kozom- wzruszyła najzwyczajniej ramionami, jak gdyby była to sprawa codzienna i oczywista- Co teraz? Prysznic i zostajesz, czy prysznic i gdzieś idziesz, żeby nie oglądać, jak hunter będzie po was sprzątał?
- A ten prysznic... muszę się dopisywać do rachunku za wodę?
- Jeśli się wymyjesz, zamiast snuć godzinne przemyślenia nad sensem życia w strumieniach, to nie.

Syriusz skinął głową i po niedługim czasie zebrał w sobie siły i motywacje by wstać, jednak samo wstanie przyszło mu z większym trudem i przyniosło ze sobą więcej bólu niż się spodziewał. Zanim dotarł do łazienki, powiedział Atrix o liście zaadresowanym do niej, jednak nie był w stanie sobie przypomnieć, co i kiedy z nim się stało. Dziewczyna dopiero po kwadransie znalazła kopertę pod kanapą, gdy właśnie układała brata w bardziej wygodniej pozycji, niż przybrał gdy zapewne nieświadomie udał się na spoczynek. Domniemany doręczyciel listu wyszedł z łazienki po kolejnych dziesięciu minutach, odziany już w spodnie i koszulkę, które na jego szczęście wisiły suche na suszarce.

Atrix zaległa w kuchni z dzbankiem parującej herbaty, pochyłona nad listem, którego nie dało się tak łatwo odszyfrować. Zmiana w otoczeniu jaką spowodował Syriusz swoim wyłonieniem się z łazienki, zmusiła ją by jednak chociaż przez chwilę zerknąć w jego stronę.

- Bardzo ci do twarzy... w mojej koszulce.- aż zaintrygowało mężczyznę, by przyjrzeć się lepiej grafice jaką na siebie założył.

-... te wkurzone bataty to jakaś aluzja?

- Ostrzeżenie, że nawet słodki ziemniak, nie jest taki sympatyczny.

Baker pozwolił sobie na lekki uśmiech, po czym jego wzrok przyciągnął zegar ścienny, a właściwie godzina, przypominająca, że nie da się zatrzymać czasu, mile go spędzając.

- Dobra, pora na mnie.- sięgnął i zarzucił na siebie swój płaszcz, przy czym podszedł do dziewczyny, upewniając się czy wszystko co miał w kieszeniach, wciąż tam jest, - Przyjdę jeszcze, pozastanawiaj się co, gdzie, kiedy.

- Masz gdzie spać w razie czego?

- Coś znajdę. - na pożegnanie, czy w pokrzepiającym geście położył rękę na jej ramieniu, jednak gest ten dla obojga był najwyraźniej, zbyt osobliwy, by choćby zatrzymać go na dłużej, więc szybko cofnął dłoń i ruszył do wyjścia.

- Zostawiasz mi szluga? - Peweruckie cygaretki miały w sobie coś, czemu Atrix nie umiała się oprzeć, nawet patrząc na popielniczkę. Czy tamtejszy tytoń rósł pod innym słońcem, czy pił inną wodę, czy do gotowych wyrobów dodawano czegoś co smakowało lepiej? Nie wiedziała sama, jednak był pewien sentyment, dla którego akurat te papierosy miały w sobie coś więcej niż 70% substancji powodujących raka. Syriusz również nie rozwiązywał się na ten temat, jedynie w chwili zawahania

omiótl wzrokiem głośno chrapiącego Huntera, następnie i tak mimo obaw rzucił dziewczynie papierośnicę. W momencie, kiedy planuje jakby nie patrzeć uprowadzenie, za zgodą podmiotu oczywiście, ale wciąż uprowadzenie siostry przyjaciela, nie będzie się martwił o etykę i słuszność częstowania nieletniej tytoniem. W owej słuszności upewnił go fakt, iż nie odrywając oczu od listu podmiot papierośnicę złapał.- Pięknie dziękuję.

- Jak w lesie pod kamieniem znajdziesz wagonik z fajkami, to nie moje.
Uśmiechnął się, puścił oczko w jej stronę i tyle go widzieli.

Nie wiadomo, ile minęło czasu od wyjścia Syriusza, można by powiedzieć, że jedną wystygniętą do zimna jajecznicę, półtora kubka równie chłodnej już herbaty i dwa papierosy palone w odstępach rozsądku. Słońce jednak wydawało się nie drgnąć, jakby również zajęte ponownym i kolejnym czytaniem listu od Mendenhalla. Atrix także nie zmieniła miejsca, jedynie oparła zdarte kolana o okrągły stolik i lekko odchyliła się wraz z krzesłem do tyłu. Cała reszta pozostała bez ruchu, aż do momentu pobudki Huntera. Ten, jak na alarm, jak na chluśnięcie lodowatym wiadrem wody, zerwał się na równe nogi, zachłysnął powietrzem i w chaosie własnych myśli zaczął się rozglądać nerwowo w każdą stronę, dopóki silne uderzenie bólu głowy, nie powaliło go z powrotem na kanapę. Po chwili, już nie tak gwałtownie, wyrzwał zza oparcia w kierunku kuchni, gdzie jego siostra z pożółkłym papierem w dłoni, właśnie dopalała drugą sztukę z pozostawionej przez Bakera blaszanej, zdobionej, uprzejmości.

- Czytasz to, co ja myślę?

- Usiłuję. To jest pół angielsku, pół po Pewerucku pisane ślaczkami Quardesa.
Łatwo nie jest.

- Odpuść sobie wreszcie. -jęknął przeciągle sięgając po płynne zbawienie na kaca.

- Ktoś tu musi odpuścić na pewno -stwierdziła sucho pociągając łyk herbaty -
Chcesz kawę, herbatę?

- O nie nie nie, na pewno nie jak ty będziesz robić.

- Czemu?

- Bo dla mnie cukier to dodatek, a nie główny składnik.- zamyślił się na chwilę - Czy dobrze wnioskujesz po twoim tonie, że chcesz się kłócić?

- Nie - wychyliła się lekko by ocenić stan brata - Nie wyglądasz jakby miało do ciebie cokolwiek dotrzeć. Odpocznij.

- Nie jestem zmęczony.. tylko chory.

- To nie choroba, tylko najbardziej sprawiedliwy stan jaki istnieje. I cena i kara.

Hunter westchnął głęboko, jednak zamiast przyływu świeżego powietrza do płuc, załatwił sobie nowe wariacje w żołądku, gdy dotarł do niego zapach jajecznicy, słodkiej herbaty z mandarynką i ostrego dymu cygaretki:

- Nie dobrze mi.

- Wiadro masz pod nogami.

Pomimo, że dziewczyna wciąż starała się skupić tyle samo uwagi na herbacie, papierosie i liście co wcześniej, rozpraszała ją obecność brata, tym bardziej im dłużej milczał, a nie spał. Zrezygnowała więc z dalszych starań. Odepchnęła nogami swoje krzesło od stolika, dopiła odstani łyk herbaty, zjadając przy tym plaster mandarynki, zgasiła peta i wsunęła list do kieszeni bluzy brata, którą zdążyła wcześniej włożyć między jednym, a drugim chrapnięciem Huntera. Niechętnie, acz nie mozolnie, zeszła po trzech schodkach oddzielających przestrzeń kuchenną od umownego salonu. Przeskoczyła sprawnie oparcie kanapy i zaraz wylądowała obok cierpiącego jegomościa. Ten zaś będąc niezwykle podatnym na wszelkie wstrząsy, nawet siedziska kanapy, osunął się w jej stronę i wylądował twarzą na klatce piersiowej siostry. Nie było to dla niego jednak żadną niedogodnością, wręcz przeciwnie, objął dziewczynę niczym najtrafniejszą poduszkę jaka mu wpadła w ręce.

- Jak mnie obrzygasz, to nie wiem co ci zrobię. -uprzedziła z niesmakiem spoglądając na jego lekko rozchylone usta, czy przypadkiem nie wychodzi stamtąd dostoyny paw.